

Błogość milczenia

AUTOR: ANNA JAZGARSKA

Co alpinistka Wanda Rutkiewicz może mieć wspólnego z grupą mimów? W tricksterskim teatrze Cezarego Tomaszewskiego takie zaczepne pytanie stać się może fundamentem przedstawienia.

■ Pełen tytuł przedstawienia – *Symfonia alpejska. Thriller spirytystyczno-pantomimiczny inspirowany postacią Wandy Rutkiewicz z muzyką Ryszarda Straussa* – zapowiada jego przewrotny konstrukt, przedstawia główną bohaterkę i szkicuje intertekstualne tło opowieści. Wanda Rutkiewicz, jedna z najwybitniejszych alpinistek i himalaistek w historii, była trzecią zdobywczynią szczytu Mount Everest i pierwszą kobietą, która stanęła na K2. O wspinaczce wysokogórskiej napisała szereg artykułów i książek, była propagatorką oraz rzeczniczką kobiecych wypraw w Alpy i Himalaje. Jej spektakularne osiągnięcia odbijały się echem daleko poza środowisko, ustanawiając Rutkiewicz (pop)kulturową ikoną niezależności, siły, postacią demontującą dotychczasowy górski porządek. Himalaistka zaginęła w 1992 roku podczas ataku szczytowego na Kanczendzonę, 13 maja tamtego roku jako ostatni widział ją Carlos Carsolio, jej partner w wyprawie. Ciało Wandy Rutkiewicz nigdy nie odnaleziono. W przedstawieniu Cezarego Tomaszewskiego otrzymujemy apokryficzną wersję tych losów, podbudowaną, jak przyznała w jednej z poprzedzających premierę rozmów Klaudia Hartung-Wójciak, narracją matki himalaistki. Maria Rutkiewicz do końca swojego życia stała na stanowisku, że jej córka nie zginęła, lecz głęboko rozzarowana światem – zdecydowała się go porzucić i spędzić resztę życia w odosobnieniu ukrytego w himalajskich górach klasztoru.

W sztuce Hartung-Wójciak alternatywne losy Rutkiewicz splatają się niespodziewanie z historią „grupy słynnych mimów”, która przemierzając czasy i miejsca, jednoczy się z himalaistką w przekonaniu, „że można żyć inaczej”. To niezwykle biograficzne uzgodnienie oglądamy w teatralnej strukturze, która z upodo-

baniem używa oznajmionych w tytule „thrillerowych” narzędzi budowania i podtrzymywania napięcia: poczucia zagrożenia i perspektywy nadciągającego niebezpieczeństwa, dwuznaczności międzyludzkich relacji czy ostentacyjnego podążania w kierunku rozwiązującego zagadkę, kulminacyjnego finału, bezceremonialnie jednak przesuwając ich utarte formuły i sowizdrzalsko je multiplikując. W konsekwencji inscenizacja pęcznieje od ciągłych fabularnych łamigłówek, odkryć czy zniknięć, od postaci niespodziewanie ujawniających swoje „prawdziwe” oblicza, jak Cezary Tomaszewski udający Henryka Tomaszewskiego czy puchate Yeti okazujące się koneserem wadowickich kremówek. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze szeroki kontekst znaczeń otwarty późnoromantycznym poematem symfonicznym Ryszarda Straussa. Muzyczna relacja z wędrówki przez Alpy w 1915 roku wplata w strukturę przedstawienia (jak na porządnym seansie spirytystycznym przystało!) widma romantycznych projektów egzystencji, z nostalgiczno-cierpiętniczą figurą samotnego wędrowca na czele. Z tym że u Cezarego Tomaszewskiego wpatrująca się w bezkres gór, odwrócona od świata postać nie zamiera w melancholijnym stuporze, lecz z życzliwym uśmiechem spuszcza na smutki tego świata kaskady mydlanych baniek.

Tę wizualność mieniącą się odcieniami fioletu i zieleni chimerycznej mydlanej formy wyczytujemy ze scenografii i kostiumów projektu Natalii Mleczak i asystujących jej Patrycji Beliniak i Zuzanny Kundys. Macierzystą sceną *Symfonii alpejskiej* jest surowa, monumentalna przestrzeń Centrum Sztuk Performatywnych Piekarnia we Wrocławiu. W otoczeniu ceglanego minimalizmu wysokich ścian pastelowa, bardzo graficzna kompozycja Mle-

czak przypomina dziecięcą, okolicznościową kartkę, której rozłożenie ustawia trójwymiarowe, papierowe formy – tutaj są nimi częściowo zapadnięty „alpejski kościółek” i punkty skalnych formacji, umiejscowione na tle krajobrazu górskiego w estetyce AI. Zielenie, fioleto, róże i żółcienie w łagodnych odcieniach barwią scenografię, a w bardziej nasyconych wersjach odbijają się w kostiumach: obcisłych kombinezonach potęgujących niejako graficzność zainstalowanej na scenie kompozycji, ale nade wszystko zamykających noszące je dziewięć postaci (w znakomitej aktorsko-performerskiej formie: Agnieszka Dziewa, Jan Kochanowski, Agnieszka Kulińska, Mariusz Nguyen grający w przedstawieniu wymiennie z Martyną Wojtysiak, Jakub Pewiński, Monika Rosztecka, Artur Borkowski, Krzysztof Szczepańczyk, Agnieszka Charkot) w grupę niemal identycznych kształtów. Te dziewięć enigmatycznych, zuniformizowanych figur inicjuje swoją skomplikowaną, pantomimiczną opowieść w towarzystwie postaci (gościinna, bardzo interesująca rola Małgorzaty Bieli) manifestacyjnie osobnej, jakby z innego porządku. Na najbardziej podstawowym poziomie teatralnego języka tę inność zaznacza efektowny kostium: utkana z lśniących, ciemnozielonych pasków „włochata” suknia i blond peruka. Jednak to nie kostium sprawia, że postać grana przez Małgorzatę Bielę właściwie niemal natychmiast zawłaszcza całą naszą uwagę – powoduje to ryzykowny pomysł na funkcję tej figury w przedstawianej rzeczywistości scenicznej. Oto bowiem niemal na samym początku przedstawienia słyszymy: „Tajemnicza dziewczyna będzie monologować cały spektakl”.

Tak, w przedstawieniu Cezarego Tomaszewskiego dzieje się niewyobrażalne: pan-

tomimie towarzyszy słowo-dźwięk, słowo ustanawiane przez ludzki głos. Tutaj mim mówi! A że *Symfonia alpejska* to struktura szkatułkowa, otwierająca przed nami krajobrazy przenikających się światów i narracji, przekraczająca szelmowsko wszystkie wymiary, z czwartą ścianą włącznie, dlatego też jedną z tych przestrzeni jest warstwa odbijająca nasze, widowni, wątpliwości. Naszą konsternację w zderzeniu z „mówiącą pantomimą”. W porządku inscenizacji ekwiwalentem tych trudności jest scena mimowania „gestów oburzenia i skandalu” wobec łamiącej nienaruszalny porządek milczenia „tajemniczej dziewczyny”. Kiedy jednak otrząśnięmy się z tego pierwszego zdziwienia, odnotujemy, jak bardzo umotywowany jest ten głos – i nie chodzi tu bynajmniej o jego audiodeskrypcyjną funkcję. Głos to w przedstawieniu Tomaszewskiego rodzaj badawczego narzędzia, niedoskonałego, ale umożliwiającego podjęcie próby translacji tak świata pantomimy, jak i świata Wandy Rutkiewicz, świata wysokogórskiej wspinaczki. „Tajemnicza dziewczyna” przekłada mimowaną przez grupę opowieść, ale jej głos wielokrotnie drży, próbuje sam siebie w swojej adekwatności i bada – poszczególne partie historii, ale i własne możliwości interpretacyjne. Bo też *Symfonia alpejska* jest kolejną „stacją” projektu artystycznego Cezarego Tomaszewskiego, który w swoich pracach konsekwentnie podaje w wątpliwość słowo mówione, wskazując je jako nudne – bo nadzwyczaj często kłamliwe. Opowieść o mimach i Rutkiewicz nie tyle jednak godzi w słowo, co traktuje je z pobłażliwością: jako wadliwe, wyczerpywalne i iluzyjne. I przeciwstawia mu to, co niemal doskonałe: milczenie.

Dziwaczny, dowcipnie karnawałowy w swojej fabularnej nieprzewidywalności tekst Klaudii Hartung-Wójciak prowadzi nas pokrętymi ścieżkami losów Wandy i „grupy słynnych mimów”. Oglądamy ucieczkę „sławnej grupy” z siedemnastowiecznych paryskich przedmieść, ich awanturniczo-horrorowe perypetie, ich chytry plan na „powrót do mainstreamu”. Mimowie uciekają, wędrują, a Wanda się wspina – zawiedziona światem i ludźmi, zarażona otchłanią, z potrzebą ucieczki coraz dalej i coraz wyżej. Przedstawienie, „przenikliwe studium ucieczki od rzeczywistości”, opowiada przejmujące losy postaci zawieszonych „na granicy dwóch światów”, a wszystko to w dowcipnym zwielokrotnieniu, podpompowane gagami i spowolnione okazjonalnie dreszczykiem grozy. Na scenie dzieje się



Symfonia alpejska, reż. Cezary Tomaszewski, Wrocławski Teatr Pantomimy [2023]

bardzo wiele, obszar ruchu wzmacniają znakomicie poprowadzone światła (Jędrzej Jęćkowski), które w jednym momencie potrafią zmienić pastelową, sielską krainę w złowieszcze pustkowie z krwawym księżycem w centrum. Cezary Tomaszewski korzysta oczywiście do woli z dobrodziejstw kultury, z których buduje przedziwną, ale spójną i działającą perfekcyjnie strukturę teatralną. W jego przedstawieniu wirujący na trapezie Nguyen rymuje się z instagramowymi tańcami księżniczki popu, której z kolei piosenka o samotności ściga lawiny na ludzi żyjących u podnóża szczytów. „My loneliness is killing me...” – śpiewa Britney, a piosenka zdaje się być ułożona do losów Wandy. Ta zresztą otrzymuje u Tomaszewskiego szansę na „wyrównanie rachunków” z postacią, której osiągnięcie zaciemniło jej wspinaczkowy sukces – w scenie ufundowanej na slapstickowej konwencji Wanda i mimowie walczą z przeciwnikiem w bieli, unicestwiając go finalnie strzałem z wielkanocnego koszyczka, być może wspomnianego kilka scen wcześniej „koszyczka traum”. I tak się wszystkie te, mniej lub bardziej „bizarne”, przygody spotykają i płaczą, prowadząc w finale do upragnionego spełnienia w milczeniu. Wanda i „słynna grupa mimów” wybierają górskie wszędzie i nigdzie, wybierają trwanie w mydlanej bańce, która przetwarzana w spektaklu estetycznie i metaforycznie – staje się znakiem egzystencjalnej decyzji, modelem istnienia gwarantującym przejrzystość oglądu zewnętrznej rzeczywistości przy jednoczesnym błogim odosobnieniu i kojącej ciszy.

Niesprawiedliwym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że *Symfonia alpejska* stawia znak równości między sztuką pantomimy a wyso-

kogórką wspinaczką. Nie stawia, i to też nie dlatego, że którąś z tych „dziedzin życia” premiuje się tutaj czy jakoś szczególnie wyróżnia. Jest natomiast przedstawienie Klaudii Hartung-Wójciak i Cezarego Tomaszewskiego ważnym zaproszeniem: do przyjrzenia się obu tym egzystencjalnym projektom w kontekście tożsamościowego (auto)rozpoznania, samostanowienia i odpowiedzialności za własne losy. Cezary Tomaszewski wkracza w świat „słynnej grupy mimów” i „tajemniczej dziewczyny” bez pretensji, z wielką ciekawością nieznanego. Reżyser nie deklaruje ambicji poznania czy zrozumienia tego, co tak skrajne w swoim „solo, solo” (jak śpiewa wpisana w audiosferę spektaklu Blanka) charakterze, lecz szczerą chęć przyjrzenia się temu, pragnienie zbadania i współuczestniczenia w cudzym doświadczeniu na tyle, na ile jest to w ogóle możliwe. Jedyną właściwie konstatacją, która brzmi tutaj nadzwyczaj radykalnie i pewnie, jest ta odpowiadająca na potencjalny niepokój o dojmującą samotność postaci zamkniętych w „błogości milczenia”. O samotność, która zdaje się być przecież wielkim tematem tego przedstawienia: „Mimowie tak naprawdę / Nie chcą wracać do rzeczywistości / W ogóle skąd ten pomysł!?”.

Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego *Symfonia alpejska*. Thriller spirytystyczno-pantomimiczny inspirowany postacią Wandy Rutkiewicz z muzyką Ryszarda Straussa scenariusz, dramaturgia Klaudia Hartung-Wójciak reżyseria, choreografia, opracowanie muzyczne Cezary Tomaszewski premiera 2 czerwca 2023